Nr. 33. Lwów dnia 17. Sierpnia 1873. Rok VII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Nowe postępowanie w Sądzie.

Jeżeli w obec sędziego przemawiasz w tej sprawie, to on niepotrzębuje ci wierzyć na słowo, ale żądać może, abyś to co mówisz poparł dowodami, czyto świadkami, czy rzeczoznawcami, czy też dokumentami, a wreszcie przesłuchaniem obu stron jako świadków. Chodzi o to, aby wzbudzić w Sądzie przekonanie, że to, co mówisz jest prawdziwem. Tu niewystarczy zaklinać się na prawdę słów, tu trzeba dostarczyć dowodów, a sędzia nie tak jak dotychczas wiązany jest rozmaitemi regułami, co ma za prawdę przyjąć lub nie, ale jest zupełnie niezawisłym i wszystko co mu się podoba może według wolnego swego przekonania uznać za prawdziwe lub nieprawdziwe.

Ważnym dowodem są dokumenta ale nie dokumenta jakiekolwiek, co je tam w karczmie pisarz nabazgrze, ale dokumenta sporządzone przez notarjusza lub jaką władzę urzędową. Jeżeli dokument jest notarjalny lub urzędowy, to wszystko co tam stoi napisano sąd za prawdę przyjąć musi. Czasem niemasz dokumentu w oryginale, to przedkładasz takowy w odpisie, sędzia może się tem zadowolnić jak chce, ale może ci także nakazać, abyś oryginał przedłożył. Jeżeli ci wiadomo, że twój przeciwnik ma jaki dokument u siebie, na którym ci zależy, to sędzia nakazuje temuż, aby takowy okazał.

Jeżeli się powołujesz na świadków, to sędzia ich sam bada pod przysięgą lub bez takowej, a obie strony przy badaniu świadków mogą być obecne — nie tak jak to dotychczas bywało, że mogłeś być tylko przy zaprzysięganiu świadków. Sędzia może ocenić sam, czy ma jakiego świadka odrzucić lub nie. Tak samo i co do znawców.

Sąd nadto bez świadków lub znawców może się naocznie i osobiście przekonać o stanie rzeczy.

Najważniejszem wszakże jest, że w nowem postępowaniu niebędzie już można zadawać i odkazywać przysięgę, jak to czyniono dawniej w sądzie i w innych sporach (o więcej jak 25 złr.) jeszcze teraz czynić będzie można. Jeżeli sędzia z przedłożonych mu przez strony dokumentów, lub po przesłuchaniu świadków i t. p. niema dostatecznego przekonania jak się rzecz miała, to może obydwie strony badać pod przysięgą jako świadków. Jeżeliby zaś sędzia postanowił tylko jedną stronę wypytywać, to druga strona może także tegoż się domagać.

Jedna strona w procesie musi mieć niesłuszność. To też trafia się, że jedna lub druga strona czasem mimowolnie lub z umysłu nie mówi prawdy. To uchodzi tak długo, dopóki sędzia nie zacznie strony pyta j a k o ś w i a d k ó w, bo wtedy jak powiesz nieprawdę, to pójdziesz do kryminału. Jeżeli niechcesz odpowiadać na zapytanie sędziego, to możesz milczeć, sędzia do gadania zmusić cię nie może, ale sam sobie wtedy przypiszesz złe następstwa, bo s ę d z i a może sobie twoje milczenie rozmaicie tłómaczyć i może ci to na złe wyjść.

Gdy już sędzia mniema, że o sprawie dostatecznie jest obznajomiony, wtedy zamyka rozprawę i wydaje wyrok, który albo natychmiast albo też jeżeli jest niemożliwe, później najdalej w 8 dni ogłasza.

Na piśmie dostajecie wyrok tylko jeżeli tego zażądacie, lub jeżeli która ze stron przy ogłoszeniu wyroku nie była obecną. Kto przegra proces, płaci koszta. To co w wyroku ci nakazano musisz w 8. dniach wykonać, więc w tym czasie sumę zapłacić inaczej następuje egzekucja.

O d w y r o k u n i e m a a p e l a c j i, zważcie to dobrze, aby was pisarze pokątni nie łudzili, że niekorzystny wyrok zmienią. Jest tylko s k a r g a o n i e w a ż n o ś ć p o s t ę p o w a n i a. która jednak musi być przez a d w o k a t a p r a w d z i w e g o z r o b i o n ą i p o d p i s a n ą. Taka skarga o nieważność ma miejsce tylko w rzadkich wypadkach n. p. jeżeli sędzia nie wysłuchał obydwóch stron, choć były obecne przy rozprawie, jeżeli orzekł co innego, aniżeli to o co chodziło i t. p. Człowiek, który niezna prawa nie jest w stanie ocenić, czy może wnieść skargę o nieważność lub nie, dlatego trzeba się z tem koniecznie udać do adwokata.

Egzekucja prowadzi się tak jak dawniej. Mogą jak przegrasz proces, fantować rzeczy twoje i sprzedać ci chałupę.

Jeszcze raz was upominam, nie wierzcie pokątnym pisarzom, oni was tylko obdzierają a nic niepomogą, bo im nie wolno w sądzie stawać, a gotowych pism również w tem postępowaniu do sądu przynosić nie wolno. Tam trzeba się całkiem z zaufaniem oddać w opiekę sędziego, on wam dobrze poradzi, a jak już chcecie u kogo innego się poradzić, to lepiej pójść do porządnego adwokata w mieście, co dobrze zna prawo, aniżeli do pokątnego pisarza, co was otumani, będzie wam prawił duby smalone i będzie udawał, że Bóg wie jaki mądry, a tylko was odrze i mimoto proces przegracie.

Już nie jeden z was gorzko odpokutował, że tej rady niepostuchał.

O podjadku (Turkuciu).

Niebędę tu rozwodził się o kształcie i szczegółowem usposobieniu tego ziemnego chrząszcza, zna go bowiem każdy, kto ma jaką taką sposobność zajmowania się ziemią i polem. Zwrócę raczej całą moją uwagę na szkody, jakie ten owad w polach naszych zrządza i jak pożądanem byłoby, gdyby można wynaleść skuteczny środek do wytępienia onegoż.

Uwagi, które tu przytoczę mam po większej części z własnego doświadczenia; aczkolwiek będą one małe, przyczynią się może do troskliwszego i szczególniejszego wzięcia na uwagę szkód u ludzi oświeconych, szczególniej wytrawnych gospogospodarzy większych, a którzy może nie byli do tyla, jak ja, stratami w gospodarstwie dotknięci przez turkucie, dla tego też mniej obchodziło ich zajęcie się i rozpisywanie o tym owadzie.

Co dotąd mógłem napotkać w niektórych książeczkach i czasopismach, poświęconych mniejszym gospodarzom, zdaje mi się, nie była poruszona ta tak ważna sprawa, albo ją bardzo mało tylko trącono. Tylko wychodzący dawniej *Rolnik*

w Pelplinie cokolwiek o tem nadmienił i środek przez niego podany był bardzo trudny — choć może skuteczny — do przeprowadzenia, t. j. nalewanie oliwy z wodą w nory ziemne w czasie órki.

Aby dać pewne zapatrywanie się rzeczy, nim przystąpię do tejże. muszę opisać moje stanowisko i powód, który mię zniewolił do pióra, czego nigdy dotąd niebywało, bo do czegoś podobnego ani głowy, tem mniej czasu niemam.

Jestem właścicielem 40-to morgowego gospodarstwa, położonego zupełnie pomiędzy gruntami dominialnemi; lat dwanaście dobiega, odkąd zupełnie jestem zostawiony własnemu staraniu się o to, co jest koniecznem do utrzymania życia i dla tego też już w samym początku śledziłem pilnie, co to ten znany podjadek dokazać może.

W moim gruncie, dość gliniastym, a takie grunta są dla niego dogodne już z tej prostej przyczyny, że ścieżki czyle nory, które sobie w ziemi robi, nie zasypują się; a zatem używa ich na dłuższy pobyt, zwłaszcza do gnieżdżenia się, rozprzestrzenia je od czasu do czasu w miarę potrzeby żywności, którą z młodocianych korzonków bierze. Największe szkody zrządza w jarzynach i to przeważnie w jęczmieniu, grochu i perkach, w ogóle w roślinach, które się, wcześnie sieją. Są jednak i lata, że i w żytach znaczne szkody czyni, a to wtenczas, kiedy ziemia w lecie w oziminach jest pulchną.

Twierdzą niektórzy, że podjadek w czasie kwitnienia żyta, albo z niego ucieka, albo też zdycha, skoro kwiecie na niego spada. Rzecz tę wcale inaczej pojmuję, a to tak: żyto w czasie kwiecia ma już korzeń dość twardy, a zatem dla niego niesmaczny, także, jak to zwykle bywa, ziemia w żytach już się dobrze ściąga, więc pod te czasy albo dla tego się wynosi, szukając sobie dogodniejszego miejsca, albo też zdycha.

Inaczej się rzecz ma z rolą pod późne siewy zostawioną n. p. pod proso, tatarkę, mięszaninę itp. Z taką rolą każdy jeszcze robi obroty, kiedy już podjadek o smacznych myśli korzonkach i o gniaździe, w którymby kilka set, a może i tysięcy jajek, czego nie umiem cyfrą oznaczyć, złożył.

W roku pamiętnym 1870 rozmnożył się podjadek u mnie do takich rozmiarów, że jęczmiona najmniej jedną trzecią, a groch do połowy, nim okwitł, wyniszczył. Nie wiele się przydało wykopywanie gniazd z jajkami, gdyż i tem się groch niszczył, jedynie, że przez tę robotę na przyszłość podjadka się tępiło.

Odtąd zacząłem dochodzić, co do tak zastraszających rozmiarów powód dać mogło, a w tym względzie posłużyły mi bardzo grunta dominialne, które w owym czasie raz rok i raz dwa lata ugorowały, gdy mój grunt w niektórych miejscach wcale jeszcze nie odpoczywał. Dawniejszy system uprawiania roli wiele się przyczynił do rozmnożenia się podjadka, t. j. miałkie, a wielorakie oranie w jesieni.

Głęboka órka, zwłaszcza późno w jesieni najwięcej mojem zdaniem służy do wytępienia podjadka, który natenczas dopiero jest w połowie swej wielkości i nie jest jest jeszcze zagłębiony w ziemi, a zatem i zabezpieczony na zimę. Wyoruje się zatem łatwo na powierzchnią, i od zimna obumiera.

W ugorach n. p. dwuletnich, zdaniem mojem, ma podjadek tę niedogodność, że nie ma tyle ulubionych młodych zbożowych korzeni, powtóre ziemia w górze w czasie jego lęgu do budowania rowów jest mu za twardą, a to odbywa się około połowy Czerwca, do czego wielce i paszenie owiec się przyczynia; drugi rok ugoru jeszcze więcej nie sprzyja jego rozwojowi. Ziemia mniej obfituje w wszelkie trawy, a i tych korzeń tylko na samym wierzchu się znajduje.

Cofnę się tu cztery lata w tył. Dominialny grunt wtedy leżał dwa lata ugorem, mój zaś o stopę granicy był obsiany wyką. Mój był wygnojony na wiosnę, a pański w lipcu pod żyto. I tu turkucie żyto zniszczyły.

W rok później tak tu jak i tam przypadły perki z tą tylko rożnicą, żem ja znów pognoił; w roku zaś następnym był jęczmień na obu tych gruntach.

Już w mych perkach pokazały się w znacznej ilości podjadki, a w dominialnych trudno było ich znaleść, ale w jęczmieniu cóż się działo? to aż zgroza! Całe place były wysuszone, gdy pański jęczmień nietknęły, bo perczyska tak moje, jak dominialne w jesieni podorane zostały.

Zdaje się więc, że ustawiczne obsiewanie gruntów piasczysto-gliniastych bardzo się przyczynia do rozmnożenia podjadka, już to dla tego, że on tu ma dostateczne pożywienie, już to, iż mu łatwo się gnieździć. I to wiele może mu pomaga, że w czasie ulewnego deszczu na spulchnionej ziemi woda nie stoi na powierzchni ale zaraz wsiąka, gdy na ugorach zostaje dłużej na wierzchu i jest w stanie wszystkie otwory, znajdujące się w ziemi, zalać. Stary podjadek znosi wodę, ale jajka i młode woda zalać może.

Bądź jak bądź, od mojego dawniejszego systemu obsiewania całego gruntu musiałem odstąpić i więcej zostawić ziemi pod trawami lub ugorem, co dla mnie małego gospodarza jest z uszczerbkiem połączone; nie mogąc bowiem wyzyskiwać mej ziemi w tej rozległości, jak przy pierwotnem mem gospodarstwie.

Dotąd nie mogę o rezultacie nic mówić, bo pierwszy rok zaprowadziłem zmianę, a i tak w tym roku mniej się daje owad ten we znaki.

Nie wiem, jak długo podjadek żyje?

Nowiny ze świata

Jak wam już donieśliśmy, nowe prawo pruskie niedozwala biskupom katolickim zrządzenia się w sprawach religii w swych dyecezjach.

Niedawno temu ksiądz arcybiskup Poznański hr. Leduchowski przeznaczył księdza Arndta na probostwo w Wieluniu bez zawiadowienia o tem naczelnego prezesa. To się nie podobało pruskiemu rządowi, więc urzędownie zabronił proboszczowi Arndtowi odprawiania mszy i udzielania sakramentu chrztu, a prócz tego zawezwał ks. arcybiskupa Leduchowskiego przed sąd kriminalny, aby się tłumaczył, dla czego prawu nowemu stał się nieposłusznym. Jak spodziewać się było można, ks. arcybiskup nie stanął przed sądem śledczym, lecz oświadczył mu pisemnie, że kanoniczna instytucja duchownego jest aktem wyłącznie kościelnym, do którego spełnienia każdy biskup dyecezjalny nietylko jest uprawnionym, ale i ściśle zobowiązanym. Z tych powodów nie uznaje ks. arcybiskup w sprawie wyłącznie kościelnej i duchownej natury nad sobą innej władzy, prócz władzy Św. Stolicy Apostolskiej.

Jak sobie teraz rząd pruski postąpi, czy przymusem dostawi księdza prymasa do sądu, czy też nałoży na niego karę pieniężną niewiadomo jeszcze. Rozdrażnienie umysłów z tego powodu między katolikami w Poznańskiem jest wielkie.

We Frobsdorf pod Wiedniem mieszka już od dłuższego czasu hrabia Chambord, głowa starszej linii Buorbonów, któremu jak sam to wypowiedział, z Bożej łaski przynależy tron francuski. Otoż do tego hr. Chamborda przyjechał w przeszłym tygodniu hrabia Paryża, książe Orleański, który także żywił pretensje do tronu francuzkiego, a żył z nim dotąd w niezgodzie. Oświadczył on hr. Chambordowi w swoim i swojej rodziny imieniu, iż odtąd uważać go będzie jako głowę domu królewskiego we Francji i w zupełności mu się podda. Tak tedy między Bourbonami a Orleanistami nastąpiła zgoda.

Ci którzy tam sprzyjają monarchii z Bożej łaski wszelkiemi środkami starają się uprostować drogę przyszłemu królowi. Już nawet rozdają medale ozdobione popiersiem hr. Chamborda z napisem Henryk V. król Francji i Nawarry. Trudno jednak, aby te wszystkie usiłowania posadziły hr. Chamborda na tronie francuskim. Większa część narodu francuskiego nie życzy sobie monarchii.

Do Wiednia dla zwiedzenia wystawy przybyli W. książe Toskany i Filip książe Wirtemberski z małżonką.

Dochodzą nas wieści że cesarz nasz zamierza od wiedzić niemieckiego cesarza, który dotąd jeszcze bawi w kąpielach w Gastein.

Szach perski, odjeżdżając z Wiednia do Włoch, nie jak mylnie podaliśmy w zeszłym numerze Tygodnika do Konstatynopola, zapewniał często osoby przydzielone do jego świty, i przy każdej sposobności wyrażał wdzięczność za nadzwyczajną gościnność cesarza Franciszka Józefa. Wielu osób, mianowicie ministrów i urzędników, którzy się często z tykali z szachem, otrzymało od niego kosztowne podarunki i ordery.

Przed kilkoma dniami wysłał rząd francuzki 30. miljonów franków na poczet trzeciej ćwiartki piątego miliarda haraczu. Pozostanie jeszcze do spłacenia 250 miljonów franków, które należą się Niemcom do 5. września. Drobnostka to tylko, stanowi ona dwudziestą część haraczu. Francya spłaci ją na czas.

W dowód uznania trudów w wyprawie na Chiwę postanowił rząd moskiewski każdemu z żołnierzy, którzy brali udział w tej wyprawie, dać medal z napisem: „za wyprawę na Chiwę r. 1873.“ Oprócz tego każdy z jenerałów odbierze order wyższej rangi.

Pisaliśmy, że jenerał Kaufmann, zdobywca Chiwy, na rozkaz rządu petersburskiego zostawił chana chiwańskiego w jego prawach, a do boku jego dodano tylko radę złożoną z Chiwańczyków i Moskali ale w takim stosunku, że Moskwa miałaby głos roztrzygający.—Teraz nadchodzą wiadomości wcale niezgodne z pierwotnemi doniesieniami. Podług najświeższych bowiem zaręczeń został chan chiwański oddanym pod opiekę swemu stryjowi, a jeden z jego najpoufniejszych i najbystrzejszych urzędników, który wywołał wojnę z Moskwą, poszedł do więzienia.

Miano także podług zawartej ugody między Moskwą a Chiwą znieść niewolnictwo t. j., aby ludzi nie sprzedawać na targu jak nieprzymierzając bydło lub konie. Temu niegodziwemu handlowi zapobiedz nie łatwo, i bodaj mu się zaradzi, bo niektóre szczepy należące do Chiwy, ani o tym słuchać nie chcą, a rząd chiwański za słaby, aby się o ot bił z każdym szczepem. Hordy te więc nieoświecone napadają teraz jak dawniej, spokojnych wędrowców, chwytają ich i zabierają do niewoli, aby zmusić rodziny do wykupienia zabranych, a jeśli to nie nastąpi, natenczas rozbójnicy wywożą zabranych w inne kraje sąsiednie i tam ich sprzedają. Zuchwałość tych szczepów koczujących (nie mających stałych siedlisk), posuwa się tak daleko, że zabierają nawet moskiewskich poddanych. To słusznie oburza rząd moskiewski, a wojsko jego samo nalega na dowódzców, aby, skoro już jest tak daleko w kraju, wybrać się na obławę przeciw tym szczepom. Czy Moskwa chwyci za broń przeciw tym rozprószonym po całym kraju szczepom, nie wiadomo i wątpić należy, tymbardziej, że ci ludzie żyją jednego dnia tu a drugiego tam. Z tego wszystkiego wynika, że Moskwa myśli na dobre zagospodarzyć się w Chiwie, skoro chana władzę skróciła, ministra jego uwięziła i pokój w kraju na własną rękę myśli zaprowadzać.

Z Gradiski bośniackiej donoszą o szkaradnych okrucieństwach, które Turcy popełnili na chrześcianach. Urzędnicy tureccy kazali przeszło 270 najmajętniejszych chrześcian z Gradiski i okolicy okuć w ciężkie kajdany, katować i poranionych pozostawili w więżeniu, tak iż z głodu i utraty krwi poumierali, przez co niewinne rodziny w największą biedę i nędzę popadły. Za pozór podano, że uwięźieni należeli do ruchu rewolucyjnego; po prawdzie zaś stało się to w celu wyzyskania nieszczęśliwych i wymuszenia z nich pieniędzy. Wskutek barbarzyńskiego okrucieństwa, przeszło 100 chrześciańskich mieszkańców z Gradiski bośniackiej i okolicy, ludzi najzacniejszych, udało się z prośbą wprost do samego sułtana w tej nadziei, że bezstronna i sprawiedliwa komisja śledcza, tyle przynajmniej zrobi dobrego, iżby na przyszłość choć w części od podobnych złoczyńców i okrucieństw byli wolni. Napróżno bowiem udawali się poprzednio do odnośnych władz miejscowych, nawet prośby zanoszone kilkakrotnie do gubernatora w Serajewie pozostały bez wskutku, i ani pomocy ani sprawiedliwości dla uciśnionych braci wyjednać nie zdołały. Wszakże i po zaniesieniu prośby do sułtana, zamiast ulgi nastąpiło tem zawziętsze prześladowanie z strony urzędników tureckich, których owo zażalenie przywiodło do wściekłości, szczególniej kajmakama z Banialulki. Zjechał on wprawdzie w towarzystwie kilku pomocników swoich do Gradiski, lecz nie w celu dochodzenia zbrodni przez Turków popełnionych, ale raczej w celu nakłonienia chrześcian do odwołania skargi. Gdy ci tego żadną miarą uczynić nie chcieli, rozwścieklony kajmakam wybuchnął następującą groźbą: „Wy psy chrześciańskie, zostawiam wam do jutra czas do namysłu, a jeżeli nie odwołacie, każę was wyciąć w pień co do nogi i wasze psie ścierwo w miechach w Sawie potopić.“ Równocześnie nakazał im czekać do jutra swego wyroku. Chrześcianie wiedzieli z pewnością, że w takich okolicznościach czeka ich los, jaki spotkał 270 nieszczęśliwych ich braci; nie czekając przeto ratowali się ucieczką do Austrji. Nazajutrz rychło rano przeprowadziło się 30 chrześcian, między nimi najzacniejsi kupcy, za granicę turecką, zostawiając ciężko zapracowany majątek i rodziny w ręku Turków. Od tego czasu powtórnie już napadli Turcy z bronią w ręku na chrześcian, a za każdą razą przyszło do rozlewu krwi, przy czem rannych i zabitych nie brakło. — Przypominamy, jak niedawno niemieckie gazety upominały się za żydami w Rumunji; bodajby też za chrześcianami w Turcji przemówiły; a możeby się rząd turecki upamiętał. —

W sprawie wychodźstwa ludu naszego, pisma poznańskie ogłosiły w ostatnim czasie kilka listów, dających wyobrażenie o smutnem położeniu wychodźców. Nic jednak nie maluje położenia tego i rozmiarów wychodztwa tak jaskrawo, jak następujący ustęp antwerpskiej korespondencji *Dz. Pozn.*, gdzie pod dniem 3. b. m. piszą:

„Dnia wczorejszego o godzinie 7 z rana odpłynęło z tutejszego portu do Brazylji wiele rodzin polskich z Księstwa Poznańskiego, liczba ich była na teraz 183. — Jest to trzeci transport z tutejszego portu, dokonany w roku bieżącym. — Pierwszy miał miejsce w końcu kwietnia, liczba niewiadoma, gdyż natychmiast zostali wyprawieni; drugi, składający się z 250. osób, odpłynął dnia 10 lipca r. b. po 2 dniach pobytu — a trzeci jest to reszta drugiego, której przedsiębiorca nie mógł zabrać na okręt. Ci ostatni od dnia 9 lipca aż do dnia wczorejszego wyczekiwali na okręt. Łaskawy przedsiębiorca pomieścił ich po piwnicach w bliskości rzeki Skaldy (l'Escaut), przeznaczonych dla beczek z naftą i żywił ich jak świnie.... Lecz policja dostrzegłszy tej nieludzkości, zmusiła go do rozlokowania ich po wynajętych domach i do żywienia jak ludzi. Jest jej bowiem wiadomo, iż każdy krok tego pana będzie zapłacony sowicie przez nabywcę z Brazylji, a temu jadący odpłacić lub odrobić muszą. Liczyć na darowiznę kosztów jest to strasznie się zawodzić. Nim wsiedli na okręt żaglowy, mający ich wieźć przez 65 dni co najmniej, już doznali wiele trudów, wiele zmartwień to w podróży, to tu na miejscu. W podróży do Antwerpji w wagonie jedna świeżo tamże urodzona istota liczbę ich zwiększyła; tu w Antwerpji

przybyło na świat dwoje nieszczęśliwych niemowląt. Kilkoro starszych dzieci zachorowało na szkarlatynę, a niektóre z nich w stanie tej choroby rozwiniętej przeniesiono na okrąt. Co dalej ich spotka, Bogu wiadomo. Widziałem jak lud tutejszy przy porcie łzy ronił na widok drobnej dziatwy dość nędznie ubranej a do tego chorej. Stało się — odpłynął trzeci transport z tutejszego portu, a ile przez Hamburg i inne, nie wiadomo, dość, że przedsiębiorca z wesołą miną opowiadał, iż w tym roku z pruskiej Polski i ze Szląska już przesłał 1400 osób. Kiedy już na brzegach skwarnej Afryki handlować nie można bezkarnie ludźmi czarnymi, chciwy bez serca Niemiec, wyrzutek swego narodu, rzucił się na polskie ziemie i ztamtąd tak wielki już transport białych niewolników przesłał, a ma już zamówionych i gotowych na październik rb.!!"

Smutny są nowiny z kraju. Cholera się okropnie rozszerza do czego się najbardziej niechlujstwo po wsiach i miasteczkach przyczynia. Lud nasz ubogi zboże swoje oddaje żydom, którzy je na użytek zachodu wywożą, a sam na przednowku żywi się lebiodą. Jak tu człowiek z takiej strawy niema chorować, choćby nawet niebyło zarazy. Wszyscy lekarzy całego świata stwierdzają, że człowiek jeżeli się chce uchronić przed tą chorobą, musi się wystrzegać zaziębienia, nosić ciepłą opaskę na brzuchu, nie pić wiele wódki, rano nie wychodzić bez ciepłego śniadania z domu; powinien on nadto zachować w odzieży i w domu wielką czystość, jakoteż unikać wszelkich szkodliwych fetorów. A jeżeli już Pan Bóg zeszle tę plagę na człowieka, to bliźni sąsiad nie powinien go opuszczać lecz powinien wszelkiemi siłami nieść mu ratunek na jaki go stać.

Przedewszystkiem strzeżcie się jedzenia ogórków, surowej kukurudzy i owoców niedojrzałych. Pokarm ten nie daje pożywienia żaenego, a działa w tym czasie bardzo szkodliwie na żółądek, zwłaszcza gdy się człek na to wody napije.

Od 15 lipca do 1. sierpnia zachorowało 15.157 osób; z tych wyzdrowiało 5.753, umarło 5.123 najwięcej biednych włościan i żydów, a 4.281 pozostało chorych. Cholera panowała w tym czasie w 45 powiatach a 458 miejscowościach.

Namiestnictwo lwowskie, starając się zapobiedz brakowi lekarzy po wsiach, wydało odezwę do lekarzy mieszkających w innych prowincjach Austrji, aby za opłatą 10 złr. dziennie do Galicji na ratunek spieszyli.

Odpust w Rudkach przypadający na dzień 15 sierpnia, został przez c. k. starostwo z powodu cholery, panującej w sąsiednich powiatach wzbroniony.

Posłuchajcie jeszcze o fanatyzmie żydowskim. Dziewczyna imieniem Józefa, która przeszła zeszłego roku z judaizmu na katolicyzm, przyjechała ze swoją panią do Konopkówki, niedaleko miasteczka Mikuliniec w Galicji. Izraelici dowiedziawszy się o jej przybyciu, sprowadzili jej ojca do Mikuliniec i podstępem zwabiwszy dziewczynę do miasteczka, umieścili ją gwałtem w domu miejscowego izraelity Kaflera. Pani dowiedziawszy się o porwaniu służącej, zaniosła skargę do urzędu gminnego, wskutek czego burmistrz z kilku radnymi, sekretarzem gminy i dwoma żandarmami udał się do domu Kaflera. Mimo obelżywego przyjęcia dotarli do Józefy, która zeznała, że będąc posłana po sprawunki do miasta, została porwana zdradzieckim sposobem, do czego dopomagała pewna przekupiona chreścianka, że w reszcie nie chce pójść do ojca, obawiając się, aby jej nie otruł, lub nie zabił. Ojciec Józefy oświadczył, że córki nie wyda i chyba po trupie jego dostaną się do niej; komisja więc po zaręczeniu Kaflera postanowiła zostawić dziewczynę w jego domu do niedzieli (był to piątek), a dla obrony postawiono przed domem policjanta i dwóch żandarmów. W całem mieście zaczęło się wrżenie, a tłumy Izraelitów obiegały mieszkanie uwięzionej. Nazajutrz około godziny 9ej z rana powstał nagle okropny krzyk i wrzawa przed domem Kaflera, do dziewczyny zakradł się ojciec z kilku towarzyszami, i zaczęli ją mordować. Ojciec uchwycił ją za szyję i usiłował udusić, gdy inni trzymali dziewczynę za ręce i nogi, bijąc w piersi i brzuch. Na jej krzyk wbiegli żandarmi z kilkunastu mieszkańcami do pokoju i wydarłszy ją z rąk napastników, unieśli zsiniałą i na pół martwą do domu burmistrza. Wówczas przeszło 2000 ludzi należących do dwóch wyznań, uzbrojonych w koły, kamienie, a nawet noże, stanęło naprzeciw siebie, a ze wszystkich uliczek wśród wrzasku nadciągały posiłki stronom wojującym. Siła zbrojna w mieście, składająca się tylko z czterech żandarmów i trzech policjantów bez karabinów nic poradzić nie mogła. Burmistrz, który mimo gradu kamieni starał się zażegnać gwałt słowami rozwagi, umieścił w pokoju, gdzie leżała chora, żandarma i dwóch policjantów dła obrony drzwi i okna; resztę siły zbrojnej porozstawiał odpowiednio do potrzeby, zalecając zimną krew i rozwagę. Wkrótce usłyszano w tłumie odgłosy trwogi i zamięszania. Jeden żandarm dotarł do miejsca zamętu, a przyjęty kamienia mi i poraniony, dał trzy razy ognia do tłumu, który się uspokoił. Udało się wówczas dzielnemu burmistrzowi przy pomocy żandarmów, wsadzić dziewczynę na wóz i odwieźć do Tarnopola, gdzie się obecnie znajduje w magistracie. Po jej wywiezieniu tłumy się rozeszły. Rozpoczęto śledztwo i do tej chwili uwięziono trzech Izraelitów. Ojciec Józefy ukrył się z obawy odpowiedzialności.

Sąd kryminalny w Stanisławowie skarał 7 chłopów ze starszyzny we wsi Dżurkowa w powiecie obertyńskim na kilkemiesięczne więzienie za to, że podczas posuchy r. z. pławili kokiety, posądzając je, że są czarownicami. Muszą ci ludziska bardzo być jeszcze zaślepieni, że o to, co jest czystem zrządzeniem opatatrzności boskiej, posądzali niedołężne stare baby.

W Krystynopolu, mieście znanem z zamożności i handlu w ziemi Bełzkiej, wybuchł dnia 6 b. m. w południe pożar i zniszczył przeszło dwieście kilkadziesiąt domów żydowskich. Najbardziej ucierpiał na tem dwór, starodawny i wspaniały zamek. Wspaniała gorzelnia i browar, stały się równie pastwą płomieni. Szkoda z całego pożaru przenosi 300.000 złr. Z całego miasta ocalił się tylko kościoł, cerkiew i kilka domów tuż przy nich stojących.

Z powodu posuchy zboże we Francji chybione. To samo donoszą urzędowe raporta z południowej i zachodnio południowej Rosji. Także w Czechach jest nieurodzaj, przezco w wielu okolicach ludność zmuszoną jest prosić rząd o opuszczenie podatków.

W Galicji sprzęt zboża pomimo najpiękniejszej pogody idzie bardzo powoli. Wszystko naraz dojrzało dla tego brak robotnika. Najpowolniej idzie sprzęt w okolicach nawidzonych cholerą. Tam najtrudniej dostać robotnika, a nawet w wielu miejscach włościanie własnego zboża nie zbierają.

Ceny zboża ciągle się u nas podnoszą, gdyż coraz więcej się wykazuje, że w innych krajach zbiory nie tak będą obfite jak się spodziewano.

We Lwowie w ostatnim tygodniu były następujące ceny zboża.

Korzec rpzenicy: wagi 170 funtów, czelnej białej 13 złr 50. dobrej suchej białej 13 złr. pośledniej albo wilgotnej 11 złr. Żyta: wagi 160 funtów, najlepsze suche 8 złr. 50. Jęczmień wagi 140 funtów 6 złr. 50. ct. Owies; wagi 100 funtów 3 złr. 80 ct. Kukurudza: wagi 170 funtów 7 złr. 50. ct. Groch: wagi 180 fuutów 7 złr. 50 ct. Rzepak zimowy: wagi 150 funtów 8 złr. 75 ct. Rzepak letni: wagi 150 funtów 7 złr. 50 ct. Lnianka: wagi 150 funtów 6 złr.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.